Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XX. Maj 1932. Nr. 5.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

SPIS RZECZY: Jak Ignaś uratował procesję. — Pampoen. — Nieugięta. — Kwiatek zerwany dla nieba. — Zagadki i rozwiązania. — Odpust zupełny.

Ilustracje: Ołtarz Matki Boskej w misji Bahr-el-Gebel. — Procesja w uroczystość Bożego Ciała w Kronstadzie. — Pampoen ze swem żółwiem.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa:* Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (Małopolska). — *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* ul. Panny Marji, 73 (aleje). — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Łódź:* p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchstrasse, 28. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE

(w złp.)

Dla murzynków: Ks. Kozdrój 55 - ; Maniusia Urbańska 5 - ; Maczuga 1 - ; Dzieci szkolne z Zagartowa 5 - ; p. Norkowa 4 - ; p. Szkrabkowa 4 - ; 10 - ; Jakóbek 5 - ; SS. Wizytki 4.81; Jakóbik 3 - ; Szkoła przez ks. Kędziora 8.20 - ; Zagrodzka 4 - ;



Ołtarz Matki Boskiej w misji Bahr-el-Gebel. Afryka wschodnia. Statua jest darem jednego z Dobroczyńców Sodalicji.

11 4 32 — 22.100

Jak Ignaś uratował procesję.

O. Alojzy Schmitz, Oblat Marji Niepokalanej.
Kimberly.

Żywo mam jeszcze w pamięci pierwszą procesję Bożego Ciała w misji, położonej głęboko wśród gór. Miałam szczęście uczestniczyć w niej, a także własnemi oczyma widzieć wszystkie do niej przygotowania. Była to pierwsza procesja, zdarzenie więc niezwykłe dla tamtejszych krajowców, którzy nigdy nic podobnego nie oglądali. Przedwstępne roboty zaczęły się już na tydzień przed oznaczonym terminem. Wszyscy pomagali prostować drogę, którą miała iść procesja, zatykać chorągwie i chorągiewki i wić girlandy. Każdy miał wydzielony sobie przez Ojca misjonarza zakres pracy i każdy starał się zadanie swoje wypełnić jak tylko umiał najlepiej, aby utajonemu w Najśw. Sakramencie Zbawicielowi przygotować pochód triumfalny.

Wszystkich wszakże przewyższył w tej chwalebnej gorliwości mały *Selamo* a raczej Ignacy, bo takie imię otrzymał nasz murzynek na chrzcie św. Jemu to z małym czarnym kolegą powierzono zaszczytną funkcję sypania kwiatków przed Najśw. Sakramentem. Można go było obserwować codziennie, jak pilnie ćwiczył się w tej ceremonji i być z góry pewnym, że sprawi się dobrze. Z upragnieniem wyglądał uroczystej chwili. Gdy mu wspominano o nadchodzącem święcie, oczy jego gorzały radością. Wszyscy byli przejęci i niestrudzeni w pracy. Na kilka dni jednak przed procesją dał się odczuć jakiś ogólny niepokój i jakby przygnę-

bienie. Czy procesja będzie się mogła odbyć, pytano się wzajemnie. Co rano bowiem około 9 tej wybuchał gwałtowny wicher i dął z coraz większą siłą aż do zachodu słońca. Przy takim stanie powietrza niemożliwem było marzyć o procesji.

Nawet mały Ignaś widział niebezpieczeństwo, zagrażające procesji i był tem bardzo przygnębiony. Powiedział mu ktoś: „Widać, że nie dosyć gorąco modliłeś się do św. Tereni; inaczej pogoda byłaby z pewnością lepsza.“ Ignaś zamyślił się. Widziano go potem, jak wziął za rękę swego kolegę i rzekł mu: „Chodź, pójdziemy do kościoła pomodlić się razem do św. Tereni, aby te wichry okropne ustały. (Miał on szczególne nabożeństwo do św. Tereni, bo i jego siostrzyczka imię to nosiła). Obaj chłopcy weszli do kościoła i uklękli w ławeczce. Co oni tam w swej naiwnej dziecięcej ufności tej małej Świętej naszeptali, nie wiem, dość, że uzyskali to, czego pragnęli i czego się spodziewali.

Powietrze w wigilję święta było jeszcze tak samo burzliwe jak w całym ostatnim tygodniu. Mimo to przygotowano wszystko na jutrzejszą uroczystość. Nazajutrz rano wstało słońce w całym swoim blasku!

Przeszło sto chorągwi powiewało lekko, poruszanych łagodnym wietrzykiem, jak gdyby nie mogły doczekać się przybycia Tego, któremu na cześć były porozwieszane. Ze wszystkich stron napływali w nowych, odświętnych, barwnych derkach i chustach chrześcijanie, poga-

nie, protestanci, aby wziąć udział w pierwszej procesji Bożego Ciała. Był dziwny nastrój, jakoby cała natura z zapartym oddechem czekała na to, co nastąpi, pełna czci dla Majestatu, który miał być niesiony poprzez pola i łąki.



Procesja w uroczystość Bożego Ciała w Kronstadzie.

Ani śladu wczorajszego wichru. Słońce śmieje się z nieba i blaskiem cudnym ozłaca ziemię, odbijając się w zachwyconych oczach Ignasia. Mszę świętą celebrowano pod gołem niebem, poczem zaraz bez przeszkody rozwinęła się procesja tak, jak było ułożone.

Był to prawdziwie triumfalny pochód Zbawiciela, chrześcijanie i poganie oddawali Mu cześć modlitwą i śpiewem. Obserwowałem ma-

łego Ignasia, idącego parę kroków przed Najśw. Sakramentem i sypiącego z wdzięcznym ukłonem kwiaty pod stopy Jezusowi. Jego misja zdawała się być najważniejsza, przekonanie to biło z całej jego postawy. On czuł się najszczęśliwszy ze wszystkich, bo nie tylko że św. Terenia uciszyła wicher tego rana, ale mógł swemi kwiatkami złożyć hołd Zbawicielowi.

Gdy procesja szczęśliwie wróciła do kościoła, rozpętał się huragan znowu, jakby natura swoje potężne Te Deum chciała dołączyć do pieni krajowców. Gdy sobie to wszystko wspomnę, muszę przyznać, że mały Ignaś dokonał tu największego dzieła, on bowiem swą skuteczną modlitwą do św. Tereni umożliwił ten pochód triumfalny. Dziecięca ufność może wyjednać cuda, jak to widzimy z tego zdarzenia. Czy za wstawiennictwem św. Tereni nie godzi się spodziewać po Ignasiu kiedyś wielkich rzeczy?

Oby tylko dużo takich dzieci było i tu w Europie, któreby niewinnemi usteczkami szturmowały do nieba o ratunek dla małych poganiątek! Z pewnością modlitwa ich będzie miała tyleż mocy, co modlitwa Ignasia. Tyle jeszcze dusz nie zna Boga i błądzi w mrokach pogaństwa. Módlmy się i pracujmy nad tem, aby im wszystkim zajaśniało kiedyś światło prawdziwej wiary.



W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Pampoen.

Dokończenie.

„Chodź, Kortmaid (tak się zwało cielę), pokażesz teraz, co umiesz. Tylko pamiętaj, bez żadnych głupstw, żadnych warjackich skoków. Patrz, co za zaszczyt cię spotyka, poniesiesz prezent twego pana. Jeszcze chwilę stój spokojnie. Brawo, Kortmaid, zaraz, zaraz."

Podniósł cenną zdobycz ostrożnie i z niemałym trudem ulokował ciężkiego żółwia na grzbiecie młodocianego przeżuwacza. Zanadto jednak zaufał swemu faworytowi i przeliczył się z kretesem. Jeden skok, kilka wierzgnięć na prawo i na lewo i Pampoen leży w piasku, obok niego jego wspaniała żółwia mość, a miłe cielątko zmyka z zadartym ogonem, aż się kurzy. . . .

„Co za niemądre cielę. Jeszcze mi się nie zdarzyło w życiu nic podobnego!" westchnął nasz bohater, pocierając sobie łydki i inne miejsca, z któremi kopyta cielęce obeszły się w niedelikatny sposób. Na szczęście skończyło się na strachu. „Ale mój żółw! Czy czasem z jednego nie zrobiły się dwa? . . . Ogląda żółwia na wszystkie strony, nie, i żółw wyszedł cało z tej przygody. Nieucywilizowane, wierzgające bydlę okazało się jednak nie do użycia. Janek musi sobie sam poradzić.

Tylko śmiało naprzód! Wsadza sobie żółwia na głowę i robi z trudem kilka kroków, poczem musi stanąć i odpocząć. Z takiemi przerwami uszedł dość znaczny kawałek drogi, wreszcie nie

może już dalej. Więc co? Ma zostawić cenną swą zdobycz w piasku i z próżnemi rękoma stanąć przed „Ojcuszkiem“ w dzień jego drogich imienin?

Ku ogromnej radości chłopca zjawia się na drodze jakiś osobnik z jego szczepu. Pampoen natychmiast zagarnia go: „Dostaniesz ode mnie, gdy będę miał, doskonałej tabaki do żucia, jeżeli mi tego żółwia zaniesiesz do misji.“

Umowa stanęła, bo tabaka jest wielką ponętą. Czy i kiedy szlachetny ów współziomek otrzymał tabakę, nie umiem powiedzieć. Krok w krok za objuczonym poczciwcem kulał przebiegły Pampoen z dumną i zadowoloną miną. Przed misją kazał mu stanąć. Trzeba najprzód zobaczyć, czy niema Ojca gdzie w pobliżu. Bo to już tak zwykle bywa, że Ojciec ze swoją drugą parą oczu (okulary) zawsze tam stoi, gdzie go się spotkać nie chce. Nie, niema Ojca, wszystko w porządku, droga wolna. Teraz szybko żółwia do szopy i już. Niech tam siedzi, aż przyjdzie czas na niego.

Kolegów Janka zaintrygowała zwycięska mina ich przywódzcy. Radziby wiedzieć, co on może mieć za sekrety. Ale nasz bohater wytrzymuje dzielnie najchytrzejsze pytania i nie zdradza się ani słówkiem. Tylko Siostrze opowiedział o wszystkiem, kazawszy jej przyrzec uroczyście, że nic nie powie nikomu.

Nareszcie, nareszcie wybiła upragniona godzina. Zebrali się w misji dorośli i dzieci, aby złożyć Ojcu życzenia. Pampoen stanął wgłębi, przykazawszy swemu żółwiowi, siedzącemu

w worku, żeby się nie ruszał i czekał zupełnie spokojnie.

Przychodzi kolej na Janka, by powinszować Ojcu. Chłopiec podchodzi ku niemu, wlokąc





Pampoen ze swym żółwiem.

za sobą worek, wypowiada swoją owację i składa u stóp solenizanta tajemniczy ciężar, patrząc na Ojca z miną urwisza. Wszyscy przyglądają się tej scenie z natężeniem.

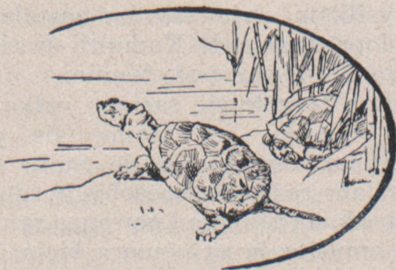
„No! Pampoenie, powiedz, co masz w twoim worku?“

„Ojcuszku, musisz sam zajrzeć.“

„Cóż znowu, wypakuj go lepiej ty,“ odpowiedział Ojciec, przypatrując się workowi podejrzliwem okiem. I oto wypełzł wolniuteńko z worka przepyszny okaz żółwia lądowego.

Zdumieli się wszyscy, a młodzi goście nawet uciekli na widok tego potwora. Pampoen stał dumnie, czekając na nagrodę. Otrzymał też obfitą w postaci cukierków, któremi potem obdarzył swych kolegów, uśmiechając się protekcjonalnie. Tym sposobem podniósł się znów o jeden szczebel wyżej w oczach swoich towarzyszów.

Z mięsa żółwia była doskonała zupa imieninowa, a potężna skorupa powędrowała do Rzymu na wielką wystawę misyjną. Niejeden może przeszedł mimo niej, nie zauważywszy jej wcale, a już napewno żaden ze zwiedzających nie domyślił się, ile uczucia i trudu wiąże się z tym martwym przedmiotem.



Nieugięta.

Opow. przez Siostrę Annę, Siostrę Miłosierdzia, misj. na Madagaskarze.

Nasze dziewczynki są uległe i pracują nad postępem w cnotach. Jednym z dowodów, to Filomena Bambitro, uważana za najnieznośniejszą ze wszystkich.

Zaledwie skończyła 4 lata, a już głośno było o niej w wiosce z powodu występku, którego niejedni nie przebaczyli jej dotychczas: przy zabawie „w królowę“ ogołociła drzewo kawowe z pachnącego kwiecia i ustroiła się niem. Mając 5 czy 6 lat, zaczęła z wielkiem upodobaniem chodzić do szkoły, ale wystawiała cierpliwość swej nauczycielki na wielkie próby. Po skończonych lekcjach lubiła wychodzić z klasy oknem, położonem 3 metry ponad ziemią.

Widząc tę wprost małpią twarz, (jest to najbrzydsze dziecko, jakie kiedykolwiek widziałam) i wobec jej niesłychanych psót, trzeba mi było przypominać samej sobie: „A jednak jest w tem dziecku dusza, odkupiona Krwią Przenajświętszą i oczyszczona chrztem.“ Dzięki swej dobrej woli i wysiłkom, dziewczynka została bardzo wcześnie dopuszczona do Komunji św. i łaknęła często tego Boskiego pożywienia.

Ale odtąd zaczęła się zacięta walka. Matka, bojąc się, że córka jej stanie się pobożną, zakazywała jej przystępować do Stołu Pańskiego. Wymyślała rozmaite sposoby, by do tego nie dopuścić, i tak na przykład pewnego ranka przed Mszą św., zmusiła ją za pomocą bicia, by usiadła przed talerzem ryżu i nawet gwałtem wci-

snęła jej do ust pełną łyżkę. W tej samej chwili ktoś odwołuje matkę. Natychmiast mała murzynka wypluwa ryż i szuka schronienia w kościele. Matka goni ją, zdecydowana postawić na swojem. „Siostro," — powiada do jednej z zakonnic, — „Komunja jest świętą rzeczą, a córka moja przed przyjęciem jej przyjmuje pożywienie." W pierwszej chwili nikt nie śmiał jej zaprzeczyć, ale gdy tylko matka odeszła, inne dzieci, będące świadkami tego zajścia, opowiedziały, jak było rzeczywiście.

Prześladowczyni poszła dalej. Postanowiła, że Filomena przyjmie za ojcem wiarę muzułmańską i wobec tego nie będzie uczęszczała ni do kościoła ni do szkoły. Jak sobie dziewczynka z tem radziła, nie wiem, ale nigdy w niedzielę nie opuściła Mszy świętej. Przychodziła zazwyczaj rozczochrana, okryta nędznym łachmanem, chociaż rodzina jej nie jest ubogą, jednakże przychodziła i przyjmowała Chleb anielski.

Pewnego dnia, było to wielkie święto muzułmańskie, ukazała się nagle w szkole radosna, ubrana biało, świeżo natarta tłuszczem.

„Matka posłała mnie, bym się przyglądała, jak tańczą", — powiedziała; — „zamiast iść tam, przychodzę do szkoły." Przez cały dzień drżałam ze strachu, na myśl, że piękna biała sukienka mogłaby się splamić atramentem i wydać wszystko.

Kilka dni później, najstarszy mieszkaniec wioski miał sen, przepowiadający różne nieszczęścia. Muzułmanie nakazali, by wszyscy poszli się wykąpać w morzu, by uczynić ten rok dla siebie „przychylnym." Filomena otrzymała

kawałek mydła z nakazem udania się nad rzekę i wyprania tam swej pięknej białej sukienki. (Było to w przewidywaniu uroczystości, która miała nastąpić po kąpieli).

„Dlaczegóż mam tam iść? Misjonarz zakazał chrześcijanom kąpać się w morzu.“

Po tem niewczesnem oświadczeniu, matka zaczęła tak mocno bić małą, że zgromadzili się sąsiedzi. Udało im się wreszcie wyrwać z rąk kata dziewczynkę, która kulejąc, poszła w stronę rzeki; przyrzekła sobie teraz nie opierać się już nigdy w obecności matki.

Nazajutrz kobieta pilnowała ją zbliska. Ale gdy na chwilę spuściła ją z oczu, ptaszek odfrunął. Wszystkie wielkie turbany muzułmańskie przeszły już drogę, był już najwyższy czas do wyruszenia, a Filomeny nie można było odnaleźć. Na nieszczęście jedna z jej młodszych siostrzyczek zdradziła ją i wskazała kryjówkę w sąsiedniej chacie, gdzie uczynna towarzyszka ukryła ją w jakiejś plecionce. Nastąpiła nowa porcja razów.

Zapłakana poszła Filomena za innymi, wkrótce jednak pozornie poweselała. Jej obfity w pomysły umysł rozmyślał zapewne nad nowem sposobem wyjścia. Matka niosła piąte z kolei dziecko, ojciec czwarte; za nimi postępowały bliźnięta. Chociaż liczyły już cztery i pół roku, zaczęły wkrótce płakać ze znużenia i rodzice musieli je ciągnąć. Naraz Filomena zaczyna głośno krzyczeć; potknęła się o kamień. Bóg Najwyższy uznał widocznie, że miara cierpliwości była dostateczną dla tego siedmioletniego dziecka i sprawił, że matka, nic nie podejrzewając, zo-

stawiła ją w pobliskiej wiosce u krewnych w towarzystwie małych bliźniąt. Ale ani skaleczenie nogi, ani zmęczenie nie przeszkodziły jej bawić się przez całe popołudnie w misji; z lekkiem sercem powróciła wieczorem do domu.

Obecnie zdaje się, że matka ustępuje. Piękna biała sukienka, w którą mała murzynka nie chciała się nigdy stroić na uroczystości muzułmańskie, ukazuje się co niedzielę na Mszy św. Ośmioletnia Filomena jest jedną z pierwszych w swej klasie, co zresztą wbija matkę trochę w pychę. Prawie codzienne obcowanie z Jezusem, utajonym w Hostji, przeobraża naszą małą dzikuskę. Mimo to módlcie się za nią, gdyż czeka ją jeszcze niejedna walka.

Kwiatek zerwany dla nieba.

Przez Siostrę Bernardę, benedyktynkę,
misj. w Afryce wschodniej.

W zeszłym roku gasła powoli w Mkaya, małej wiosce niedaleko naszej misji, pewna dobra i pobożna, dwunastoletnia dziewczynka, imieniem Berta. Miała ona piękny zwyczaj spowiadać się w każdy czwartek i komunikować nazajutrz. Przytem uczęszczała regularnie do naszej szkoły.

Pewnego dnia podczas przerwy o godzinie dziesiątej Berta bawiła się z koleżankami wesoło w piasku. Nagle skoczyła tak niezręcznie, że złamała nogę. Zaniesiono ją szybko do matki, a Siostra szpitalna podążyła za nią, by jej nałożyć pierwszy opatrunek. W braku łupków użyto

do wstawienia złamanego członka bardzo lekkich lasek bambusowych. Ta operacja była bardzo bolesną, ale Berta nie skarżyła się, tylko przez cały czas modliła się głośno. Najczęściej powtarzała: „Święty Aniele Stróżu, wspomóż mnie!" Nasza mała chora musiała leżeć przez długie tygodnie, wyciągnięta na swej plecionce, póki się noga nie zagoiła. Gdy tylko mogła po raz pierwszy wyjść z domu, skierowała swe kroki ku kościołowi, by podziękować Bogu i Matce Najświętszej za wyzdrowienie. Następnie udała się do Sióstr, by im wyrazić wdzięczność za dobroć i wszelkie starania.

Jednakże Berta nie cieszyła się długo odzyskanem zdrowiem. Silna gorączka powaliła ją na łoże; dziewczynka wnet zrozumiała, że tym razem dni jej policzone. Ale nie troszczyła się wiele o ofiarę z swego młodego życia; myślała więcej o swej biednej matce. „Jak ja umrę, — powiedziała do niej jednego dnia, — kto ci pomoże w pracy?"

Myślą była już ciągle w niebie. Po przyjęciu ostatnich sakramentów świętych, powtarzała ciągle: „Marjo, Matko nasza, przyjdź mi z pomocą!" Kilka dni później opuściła ziemię, by połączyć się na całą wieczność z Tym, który jest Boskim przyjacielem serc czystych.



Zagadki.

```
† . . . . .
. † . . . .
. . † . . .
. . . † . .
. . . . † .
. . . . . †
```

W kwadrat wstawić sześć wyrazów tak, aby litery oznaczone krzyżykami ułożyły imię świętego, którego Pan Bóg prowadził dziwnemi drogami do świętości; ciało jego spoczywa w Rzymie.

Znaczenie wyrazów:

1). Część ziemi, szczególnie droga czytelnikom „Murzynka“.
2). Imię żeńskie.
3). Stolica Austrji.
4). Stopień w hierarchji kościelnej.
5). Prorok.
6). Potrzebne w teatrze.

2.

```
.
. .
. . .
. . . .
. . . . .
. . . . . .
. . . . . . .
. . . . . . .
. . . . . .
. . . . .
. . . .
. . .
. .
.
```

Gdy w miejsce kropek wstawisz litery, odgadując wyrazy, których znaczenie podane niżej, otrzymasz z początkowych liter, czytanych z góry na dół imię i nazwisko jednego z najokrutniej umęczonych błogosławionych bohaterów Afryki.

Znaczenie wyrazów:

1). Spółgłoska. — 2). Dobra karta. — 3). Droga kolei żelaznej. — 4). Inaczej raj. — 5). Imię

męskie. — 6). Pustynia w Afryce. — 7). Śnieg z wiatrem. — 8). Ćwiczenia wojskowe. 9). Ojczyzna błogosławionego Męczennika. — 10). Kapłan żydowski. — 11). Porażenie słoneczne. — 12). Inaczej powodzenie. — 13). Wołasz, gdy zimno. — 14). Samogłoska.

Rozwiązania z Nr. 4.

1.

Malarja, W**e**t**e**ran, Hozj**usz** — **Mateusz.**

2.

Motyl, W**a**rta, Bu**r**za, Chl**e**b, Baro**k**. — **Marek.**

3.

1) **Kair**
2) **A**poll**o**
3) **R**adju**m**
4) **O**buwi**e** — **Karol Boromeusz.**
5) **L**udwik**u**
6) **B**ezsen**s**
7) **O**pa**z**

Rozwiązania nadesłali: Jerzy Kachnikiewicz, Józef Bogucki, Zbyszek Tomaszewski.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie *„Ligi dzieci dla Afryki”:*

1 maja w dzień śś. Filipa i Jakóba, Apostołów;

15 maja w dzień Zesłania Ducha św.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Piękniewska 1-; N. N. 50 -; Raabe 5-; Kucharska 2-; Hering 1-; Dulski 2-; Naradowska 8-; Wanierowicz 8-; Tybiszewska 10-; Sarnowska 15-; N. N. 5-; Cegłowska 6-; Krucjata Eucharystyczna z Żywca 2-.

Liga dzieci: Ks. Michał Stępień od dzieci szkolnych z Brzostek 96-; z drobnych ofiar 6.60.

Ze skarbonki: 21.50.

Godne naśladowania.

Dzieci 5-ej klasy szkoły powszechnej w Izabelinie woj. Łódzkie, z inicjatywy ks. Dr. Stanisława Kozłowskiego, Proboszcza z Korczewa, a pod kierunkiem miejscowego Nauczycielstwa, odegrały dwukrotnie piękny, jednoaktowy dramat, p. t. „Tarcyzjusz", ilustrujący życie i pracę misyjną wśród murzynów.

Przedstawienie to, poprzedzone deklamacjami o charakterze misyjnym, ściągnęło szerszą publiczność, która zapoznała się z ciężką i często niebezpieczną pracą misjonarza.

Młodociani aktorzy wywiązali się dzielnie, za co należy się Im uznanie. Czysty dochód zł. 34.72 gr. został przesłany do Sodalicji św. Piotra Klawera na cele misyjne.

Dziesięcioletnia Genia Ż. z Suwałk nadesłała do Sodalicji zł. 25.- na Chrzest murzynka z nadaniem mu imienia „Pius-Piotr" ku uczczeniu szczęśliwie nam panującego Ojca św.

A wiecie, mili Czytelnicy, skąd miała te pieniądze? Oto za choinkę i zabawki. Tak, wyrzekła się własnej przyjemności, aby uradować Serce Boże, ratując jedną duszyczkę, okupioną Najdroższą Jego Krwią. A jak szczęśliwą się czuła, szykując śliczną wyprawkę dla Swego Chrześniaka. Tyle było radości i wesela.

A teraz znów dowód wielkiej miłości i ukochania duszy ludzkiej.

W Wieluniu jedna zacna i gorliwa dusza p. Julja R. nie szczędząc starań i pracy pełnej poświęcenia, zorganizowała wśród szkolnej dzia-

twy kółka, zapisując do „Ligi dzieci dla Afryki". Każde „kółko" liczy 20 dzieci i „Zbieracza" lub „Zbieraczkę". Dzieci składają po 5 gr. co miesiąc na ręce „Zbieraczy", a ci oddają swej Inicjatorce, która je przesyła do Sodalicji. Kółek takich jest już przeszło dwadzieścia, czyli udział w tym dziele bierze 400 dzieci. Czytają one pisemko „Murzynek" zaznajamiając się z życiem, obyczajami biednych murzynów.

A jakże często są wzruszeni pobożnością i gorliwością tych małych neofitów. Składek od Członków „Ligi" nadeszło już 90 zł.

Niezależnie od materjalnych ofiar składają i duchowe: modlitwy i umartwienia, a więc: posłuszeństwo, praca, odmawianie sobie drobnych przyjemności, pokonywanie lenistwa, łakomstwa i ciekawości.

A mała Hania H. i Piotruś H. jakie ładne liściki piszą do „Murzynków"; ile w nich serdeczności dla tych czarnych poganiątek, jak gorąco modlą się do Serca Jezusa o przyprowadzesława swoje zabaweczki, a Piotruś złożył ofiarkę nie całej Afryki do Stóp Chrystusa Pana. A przytem nie zapominają o zbieraniu znaczków, staniolu, które nadsyłaja do Sodalicji. Hania przysłała swoje zabaweczki, a Piotruś złożył ofiarkę na chrzest murzynka z nadaniem mu imienia „Piotruś".

Wszystkim tym młodocianym Ofiarodawcom niech Serce Jezusa błogosławi i sowicie wynagrodzić raczy!
